

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 3(35)

WARSZAWA

1960

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Alessio Bombaci, <i>Wykopaliska włoskiej ekspedycji archeologicznej w Afganistanie</i>	265
Witold Tyloch, <i>Odkrycia nad Morzem Martwym po dwunastu latach</i>	281
*	
Franciszek Machalski, Jadwiga Wachal, <i>Sadeh — irańskie święto ognia</i>	303

UTWORY LITERACKIE

<i>Legenda o potopie — według eposu o Gilgamešu</i> (z akadyjskiego przełożyła Krystyna Łyczkowska)	317
Akutagawa Ryūnosuke, <i>Bisei czeka...</i> (z japońskiego przełożył Mikołaj Melanowicz)	325
<i>Ze współczesnej poezji tureckiej</i> (z tureckiego przełożyła Małgorzata Łabęcka-Koecherowa)	329

MATERIAŁY I NOTATKI

Albertyna Szczudłowska, <i>Budowa nowej tamy assuańskiej i ochrona zabytków Nubii</i>	335
Zofia Piedos, <i>Najnowsze ekspozycje i nabytki z dziedziny sztuki orientalnej w Polsce</i>	338
Teresa Nagrodzka, <i>Nowe prace UNESCO na polu upowszechnienia wartości kulturalnych Wschodu</i>	340

RECENZJE

Z KSIĄŻEK	
Tadeusz Mańkowski, <i>Orient w polskiej kulturze artystycznej</i> (Zofia Kessler)	343
Tadeusz Mańkowski, <i>Sztuka islamu</i> (Teresa Augustynowicz-Ciecierska)	345
<i>Firdausi. Zál a Rúdábé</i> (Franciszek Machalski)	345
<i>Sadek Hedajat. Bio-bibliograficzny ukazatiel</i> (Franciszek Machalski)	346
<i>Kurdszkie skazki</i> (Franciszek Machalski)	347
Z CZASOPISM	347
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	349

KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
XVI Zjazd Orientalistów Polskich	355
Wyjazdy zagraniczne polskich orientalistów	355

AKUTAGAWA RYŪNOSUKE (1892—1927)

BISEI CZEKA...*



Bisei czeka... (*Bisei-no shin*) zamyka cykl czterech szkiców pt. *Cztery ziarnka* (*Shōhin yonshu*), zamieszczonych w tomie opowiadań, który nosi tytuł *Czarodziejskie latarnie* (*Kage-dōrō*¹, 1920 r.). Większość utworów zawartych w tym tomie powstała w 1919 roku, niewiele natomiast w latach 1918 i 1917. Tylko *Bisei czeka...* — jako swoiste wyznanie pisarza, który niespełna 7 lat później popełnił samobójstwo — napisał autor, gdy całość tomu oddana była do druku, tj. w styczniu 1920 roku.

Akutagawa Ryūnosuke² był człowiekiem, który wszystko postawił na jedną kartę. Nie znalazł kompromisów w zmaganiu się z twórczym, w kształtowaniu dzieła literackiego. W zapamiętaniu genialnego twórcy czekał na przybycie czegoś, co odkryłoby przed nim zagadkę świata. I siedł czekaniu naprzeciw, aż do szaleństwa, do ostatecznego wyczerpania sił fizycznych i psychicznych, do kresu.

A Bisei? Kim (czym?) jest Bisei — bohater tego mikrodzieła literackiego? Dzieła o jakże wyrazistej i sugestywnej wizji malarskiej. Może symbolem artysty takiego, jakim był twórca tej tragicznej postaci?

M. M.

* W oryginale *Bisei-no shin* (*Wiara, ufność Bisei'a*).

¹ *Kage dōrō* (*kage*=cień, *dōrō*=latarnia, latarnia ogrodowa) — rodzaj latarni służącej najczęściej do zabawy. Inne nazwy: *sōmatō* albo *maiwari-dōrō*. Zasadniczymi elementami takiej latarenki są dwa abażurki (jeden w drugim), a wewnątrz nich świeca lub lampa olejna. Na wewnętrznym abażurze naklejone są różne wycinanki z grubego papieru, które przy świetle płonącej lampki czy świecy rzucają cień na abażur zewnętrzny. Cała atrakcja tej latarni polega na obrocie wewnętrznego abażura (na skutek powiewu wiatru, ruchu ogrzanego powietrza), a więc padające cienie znajdują się w ciągłym ruchu, stwarzając wizję zmieniającego się świata. Owe „latarnie cieni” są bardzo popularne w Japonii. Najczęściej są używane w czasie tzw. *yūsuzumi* czyli rozkoszowania się chłodem wieczoru (dosł. „chłód wieczoru”).

² Informacje o życiu i twórczości Akutagawy znajdzie Czytelnik PO w nr 1(5), 1953, s. 44. (Por. tamże *Pajęcza sieć*, Kumo-no ito w przekładzie W. Kotarńskiego).

Bisei stoi pod mostem i już od dawna oczekuje jej przyjścia.

Nad nim dzikie wino wpelza na kamienną barierę mostu. Od czasu do czasu przechodzą ludzie — promienie zachodzącego słońca rozjaśniają jeszcze bardziej ich białe ubrania, rozwiewane swobodnie przez wiatr.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Bisei gwiżdże cicho i spokojnie wpatruje się w piaszczystą ławicę. Pod mostem pozostał już tylko wąziutki skrawek żółtawego, ilowatego piasku, wkrótce i on pokryje się wodą.

W trzcinie przybrzeżnej pewno gnieźdzą się wielkie kraby. Tyle tu okrągłych nor! Co chwilę nadbiegają fale — słyszać tylko niewyraźne pluskanie.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Od dawna już czeka Bisei. Niepokój wkrada się powoli do jego serca. Stąpa teraz u samego skraju wody i wpatruje się w gładką powierzchnię. Ani jedna łódź nie zakłóca spokoju. Nad rzeką zielona trzcina — rośnie gęsto, jakby tworzyła jedną ścianę bez szpar. A wśród niej krzewią się kępy wikliny zakrywając wodę po obu stronach rzeki. Miejscami tylko, gdzie woda jest zupełnie czysta, złocą się, jak blaszki miki, odbicia chmur. Drzemią tajemnie wśród trzciny.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Bisei krąży po wąskiej ławicy piasku. Wsłuchuje się w ciszę okolicy. Na moście kroki przechodniów ustały. Nie dochodzi już ani odgłos butów, ani kopyt, ani wozów. W ciszy nadchodzi wieczorny zmrok.

Powiew wiatru, szelest trzciny, plusk wody...

A potem nagły, nie wiadomo skąd dochodzący krzyk szarej czapli. Zamyślony przystanął. Chyba rozpoczął się już przypływ. Woda obmywająca żółtawą glinę błyszczy się bardziej niż przedtem.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Bisei ostro przymrużył brwi i znów zaczął chodzić coraz szybciej po zsza-rzałej ławicy. Woda rzeki, cal po calu, wstępuje na ławicę. Jednocześnie zapach roślin i wody, unosząc się nad wodą, począł opasywać jego ciało. W górze, nad mostem, promienie zachodzącego słońca zniknęły już — tylko kamienna bariera odcina się czernią od tła sinego, wieczornego nieba.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Bisei zamarł wreszcie w bezruchu.

Woda rzuca blask chłodniejszy od stali, rozlewa się coraz szerzej. Moczy buty. Niewiele czasu upłynie a kolana, brzuch i piersi znikną pod wodą nieczułego przypływu. O! już, już, w tej chwili woda podniosła się tak wysoko, że obie nogi zniknęły pod falami rzeki.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

Bisei stoi w wodzie. Z odrobiną nadziei spogląda w niebo. Na wodzie, sięgającej już brzucha, osiada powoli szaro-siny zmrok. Tylko smutny szelest liści, gęsto rosnących trzciny i wierzb, wypływał ze ścielącej się smętnie mgły.

Jakaś ryba podpływa z pluskiem, pokazuje swój biały brzuch niemal ocierając się o nos Bisei'a. Na niebie, gdzie zatańczyła, widać już było blask rzadko rozrzuconych gwiazd. I nawet kształt balustrady, oplątanej dzikim winem, rozplynął się w zbyt szybko ścielącym się mroku wieczornym.

A jej wciąż jeszcze nie ma...

O północy, gdy światło księżyca rozlało się między wikliną i trzciną, a lekki wiatr z cichym szeptem muskał wodę — ciało Bisei'a odpłynęło ku morzu. Duch jego tęsknił być może do blasku samotnego miesiąca na horyzoncie. Opuścił więc potajemnie ciało i odleciał w stronę majaczącego jaśnieniem nieba. Tak jak odlatuje zapach wody i wodorostów, unoszący się bezgłośnie znad rzeki.

Przez wiele tysięcy lat duch ten uległ wielu przemianom, aż w końcu znowu musiał wcielić się w postać człowieczą. Zamieszkał on we mnie. Dzięki temu narodziłem się obecnie, ale nie potrafię zrobić niczego, co by miało jakiś sens. Życie moje jest zwodniczym urojeniem tylko, śnionym wśród dnia i nocy. Wciąż czekam na przybycie czegoś dziwnego, nieznanego. Jak ów Bisei. Na kochankę, która nigdy nie przyjdzie.

(Styczeń 1920)

Z japońskiego przełożył
Mikołaj Melanowicz



ZE WSPÓŁCZESNEJ POEZJI TURECKIEJ

Urodzony w 1886 roku i dziś już nieżyjący *Yahya Kemal Beyatlı* pochodził z arystokratycznej rodziny tureckiej, osiadłej na Bałkanach. Wyższe studia ukończył w Paryżu, po powrocie do kraju wykładał literaturę na uniwersytecie w Stambule. Poeta, teoretyk literatury, historyk i dyplomata przebywał w latach dwudziestych w Warszawie, jako przedstawiciel Turcji.

W swoich utworach, odznaczających się subtelną melodyjnością, łączy europejskie zrozumienie sztuki pisarskiej z wymogami tradycyjnej estetyki i filozofią Wschodu. Treścią utworów epickich *Yahyi Kemala* są dzieje dawnej potęgi Osmanów; lirykę poświęcił opisom przyrody i refleksjom, zabarwionym mistyką. Wywarł duży wpływ na wczesną poezję republikańską.

Bedri Rahmi Eyüboğlu urodził się w 1912 roku. Ukończył turecką Akademię Sztuk Pięknych, na dalsze studia wyjechał do Francji. Po powrocie wykładał malarstwo w Stambule. I jako pisarz i jako malarz *Bedri Rahmi* jest bardzo wrażliwy na barwę i ruch. Wypowiada się chętnie w wierszu wolnym, nie zaniedbując jednak rodzimych izosylabików.

Fazıl Hüsnü Dağlarca, rówieśnik *Bedri Rahmiego*, był z zawodu wojskowym, poświęcił się jednak literaturze. Jest dziś jednym z najaktywniejszych poetów, a jego utwory cechuje świeża, mocna metafora i plastyczność obrazów.

Orhan Veli Kanık zmarł młodo, wkrótce po wojnie. W roku 1941 ogłosił swój program, w którym zrywa z wszelkimi rygorami poetyki, żądając dla twórcy całkowitej swobody w jego artystycznej wypowiedzi. *Oktaý Rifat* jest kontynuatorem jego programu.

Poeta *V. Bariş* przebywa na emigracji.

M.L-K.

YAHYA KEMAL BEYATLI

NAD GROBEM HAFIZA



Gdzie Hafizowe prochy spoczęły w ogrodzie
Codziennie nowa róża zakwita czerwono;
I wielki duch Szirazu co noc tu przychodzi
Wraz ze śpiewem słowika rodząc się na nowo.

Śmierć dla mędrca krainą wiosny niezmaconej.
Jego serce jak myrra cudną woń rozsiewa,
A na grobie, gdy w cieniu cyprysowym tonie,
Co dzień zakwita róża, co noc słowik śpiewa.

BEDRİ RAHMİ EYÜBOĞLU

ZASNAĆ

Niechby sen czekał na mnie w kącie jak fotel wygodny
Bym zawsze
W dzień słoneczny mógł w sobie zatonać i zasnąć...
Nie czekać, aż wieczór jałmużną upadnie pod nogi
Aż niebo z licytacji noc zakupi ciemną,
Snu nie wciągać na barki jak worek jęczmienia
i zasnąć.

Zapomnieć głowę u kolan południa,
Nogami dotknąć snu
Co błyszczy od małych niebieskich kamieni
i zasnąć.

Bym mógł, gdy zechcę, wyzwolić marzenia
Gdy zechcę, zamykać je w celi;
Za własnym lecieć sercem jak żuraw w przestrzeni
i zasnąć.

Na niebie, pachnącym herbacianą różą, ułożyć się wygodnie
Spod powiek, gdzie błękit zostawiło niebo
Śaćzyć w mrok mojej czaszki promień za promieniem
i zasnąć.

FAZIL HÜSNÜ DAĞLARCA

Z CYKLU: POSŁUCHAJMY, O CZYM ROZMAWIAJĄ WIEŚNIACY

WIEŚ BEZ NOWIN

Rozpłyną się moje słowa,
Dal równiny odczyta nie to, co mam w sercu.
Patrzę w studziennie koryto,
Drogi zadają mi ciche pytania.

Rozpłyną się moje słowa.
Słucha mnie każda góra, kwiat każdy, każdy ptak.

Kto wie, co jest kłamstwem, co prawdą?
Kto rodzi się gdzieś daleko, kto umiera...
Co się dzieje
Tam, poza moją wsią?

Kto wie, co jest kłamstwem, co prawdą?
Moje życie upłynie bez nowin.

Zanim słońce zajdzie, zboże zwieź.
Nanieś chrustu, nie zwlekaj.
Czy były wojny? Czy tonęły statki?
... Poznaj, człowieku, świat...

Zanim słońce zajdzie, zboże zwieź.
Oto miara wypadków na ziemi.

WIEŚ BEZ ŚWIATŁA

Nocy, uwolnij księżyc i gwiazdy,
Nasza wioska nie ma światła.
Niechaj rozweseli gliniane dachy
Blask oświetlonych kamieni i gór.

Nocy, uwolnij księżyc i gwiazdy.
Niech naszą nędzę oświetlą.

Wielki buraku, ty jesteś zawsze wesoły
Czy pola czarne, czy niebo rude.
A może i ciebie ogarnia lęk
Gdy obok jawor nagle wyrasta?

Wielki buraku, ty jesteś zawsze wesoły.
Jakie są twoje cierpienia?

W ciemnościach błyska myśl rozjarzona,
Sercom wszystko wydaje się jasne.
Ręce i nogi bolą coraz bardziej.
Światła nie ma.

W ciemnościach błyska myśl rozjarzona:
„Baran... wół... matka... żona...”. Nadchodzi sen.

WIEŚ BEZ DESZCZU

Jestem głodny, głodny — zrozum, czarna ziemi.
Głodujemy tej nocy obaj z czarnym wołem.
On myśli i myśląc najada się.
Ja myślę i myśląc, głoduję.

Jestem głodny, głodny — zrozum, czarna ziemio.
Nie można ukryć głodu.

W łapczywych górach śpi północny wiatr
Snem wilków i ptaków kołysany.
Pełzną gwiazdy, ociekające tłuszczem
Będą karmiły ciemności.

W łapczywych górach śpi północny wiatr.
Nie można uśpić głodu.

Na naszych twarzach biały głód, czarny głód,
Zgłodniała równina, stok góry.
Nie padał deszcz, spopielaly zasiewy.
Za co każe nas niebo?

Na naszych twarzach biały głód, czarny głód.
Nie można przeżyć głodu.

ORHAN VELİ KANIK

WYGNANIE

I

Ze swego okna patrząc nad dachami
ogłądał molo i port.
Dzwony dzwoniły na wieżach kościoła
dzwoniły przez cały dzień.
Od czasu do czasu słyszał gwizd pociągu
leżąc w łóżku,
nocą.
Wreszcie pokochał dziewczynę
z domu na vis à vis.
A jednak
musiał wyjechać.
Mieszka w innym mieście.

II

Teraz przez okna
topole nad brzegiem kanału.
We dnie deszcze,

w nocy księżyc wschodzi,
rynek i kramy na vis à vis.
On
myśli tylko:
droga... pieniądze... list...

OKTAY RİFAT

Z CYKLU: BRATERSKA MOGIŁA

II

Aby się łatwiej dostać do mego pokoju
bliscy przychodzą w postaci umarłych.
Przyglądam się bratu, przyglądam stryjowi,
patrzę na polskiego sierżanta, a on
od razu zaczyna rozmowę:
„Miałem córeczkę, pięć lat...
Dziś nie żyjemy oboje.
Ale nudzi się tutaj dziewczyna;
w Warszawie zapomniała ręce,
nie może bawić się w serso”.

V. BARIŞ

*
* *

Wczoraj zbudziłem się w nocy, dochodziła trzecia.
Zapalam lampę przy łóżku.
Snem twardym śpi moja żona
obok niej synek

odkryty, kołderka na ziemi

Podniosłem, otulam, patrzę:

Na czole siniak, niecnoty pieczęć
Ucho zaczerwienione
Mój syn.
Rzęsy mu trochę urosły.

Słodycz spływa do serca, moje serce ciepłe
Jak oddech śpiącego dziecka.
Patrzę na syna, myślę:

Gdy dzieci cenniejsze od chleba
Jak wolność umiłowane,
W imię wolności i chleba
Miliony są sierotami.

I ja oddam życie, gdy trzeba;
O, bezlitosne stulecie,
Odbierasz ludziom radość
Kochania własnych dzieci.

Warszawa 1957 r.

Z tureckiego przełożyła
Małgorzata Łabęcka-Koecherowa